

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9,
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 " — 40 "

1/4 " — 20 "

1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Wszystkim przyjaciółom naszego pisma, współpracownikom i czytelnikom, wszystkim tym, którzy myślą, słowem i czynem dążą do lepszego jutra — życzymy z całego serca, by rok nowy był bardziej pomyślny w ich zamierzeniach i ziścił chociaż w części wspólne nasze nadzieje i pragnienia.

Przeciw prądowi.

Życie społeczne w normalnym toku dnia — pisał kiedyś W. Makowski na łamach „Przeglądu Wil.” — mało się interesuje stosunkiem mniejszości i większości. Idzie ono drogą pojedynczych wysiłków, koordynowanych na mocy świadomego współdziałania, albo na mocy częściowo tylko i niedokładnie znanych nam, a więc często niezależnych, praw społecznego rozwoju. Stosunek większości do mniejszości ujawnia się dopiero przy konfliktach, przy sporze, przy walce toczonej o cokolwiek bądź: o zasady, czy o władzę, o sławę, czy o korzyści.

A walce towarzyszyć musi przewaga czynności motorycznych w psychice ludzkiej nad poznawczymi, i w walce bierze udział zbiorowość. Zbiorowość, jak to wskazała już dawno psychologia i socjologia, także przytłumia swobodną pracę indywidualnej myśli, popychając człowieka czempredziej do czynów, których by sam świadomie może nie pragnął.

Więc kiedy zaczyna się walka o idee, kiedy dwaj szermierze — a tak się w życiu społecznym dzieje zwykle — stawać muszą do turnieju przed tłumem i przed królową opinią publiczną — to większość zdobędzie nie ten, kto wygłosi rzecz głębszą, słuszniejszą, społecznie bardziej pożyteczną i prawdziwą, ale ten, kto natrafi na prostszą, łatwiejszą

drogę do przytępionej świadomości zbiorowej, znajdzie klucz albo wytrych, którym potrafi otworzyć drzwi czekającemu na skinienie tylko oklaskowi, — a wtedy już oklask zagłuszy najbardziej dobitne wołanie argumentu, a wtedy entuzjazm jak czerwona płachta będzie wisiał przed oczami tłumu, podniecał do coraz zawziętszego uporu i przeszkadzał widzieć największe nawet prawdy poza tą płachtą będące. Wtedy to tłum chwyta kamienie, a niema potęgi tak wielkiej, któraby mogła dorównać tłumowi.

Że jednak i w tłumie bywają ludzie, którzy dla jakichkolwiek istotnych czy przypadkowych powodów mogą się nie poddać prądowi, powstaje mniejszość. Ta mniejszość rozumuje i zastanawia się, czasami stara się przekonywać, ale słuchać jej nikt nie chce; na nią spadają kamienie większości.

Czemu jednak to, co wybrała większość, nie jest prawdą? Wszak prawdy zwykle są proste, więc łatwo trafiać powinny do świadomości?

Prawdy są proste, ale droga do świadomości prowadzi przez boczne zaułki często; prawdy są proste i twarde, ale ludzka świadomość lubi większą pieszczotę wygody; prawdy są proste i gorzkie, ale ludzka świadomość lubuje się w słodczych łatwych zadowoleniach; prawdy są proste i jasne, — ale ludzka świadomość woli często łagodną szarość obłudy, niż oślepiającą jasność prawd.

I dlatego prawdom tak często sądzono zostawać za progiem świadomości — większości.

I dlatego mądrze i słusznie powiedział Aleksander Świątochowski: „Mniejszość była zawsze kwiatem ludzkości, była jej genjuszem, mądrością, cnotą i chwałą, a jednocześnie była jej poniewieraną piasierzbicą, jeśli nie zupełną sierotą”.

Jest to prawdziwym pokrzepieniem dla tych wszystkich, którzy, płynąc przeciw prądowi, muszą liczyć tylko na swoje siły i na własną wytrwałość...

Prawo do życia.

Nie zupełnie się zgadzamy z autorem. Jego apoteoza narodowej formy bytu i bałwochwalcze uwielbienie życia nasuwają z naszego punktu widzenia pewne zastrzeżenia i wątpliwości, którym przy sposobności postaramy się dać wyraz.

Myśliciel chiński Ku-Hung-Ming wypowiedział o Europie sąd bardzo ciekawy a streszczający się w słowach następujących: „Cechą najbardziej nieznośną bytu obecnych państw europejskich, nie jest — mojem zdaniem — wojna, jako wojna, lecz wiszący nad każdym z nich miecz Damoklesa, pod postacią strachu panicznego, że każdy sąsiad jego najbliższy, skoro tylko wzrośnie w siłę, stanie przed nim, jako rabuś i morderca; że przeto każde z tych państw musi przede wszystkim zbroić się czujnie, albo opłacać zbrojnego pacholka, iżby je od nieszczęścia ratował”!.. Sąd trafny, nie tylko dla Chinczyka, ale odpowiadający prawdzie jak najściślej i w tych niewielu słowach ujmujący całokształt życia państw nie tylko przed — ale i powojennych. Ten to stan obawy, ciągłego napięcia strachu dyktuje wszelkie sojusze, przyjaźnie, powołuje do życia albo cofa z powrotem ustawy, prawo wydane... Ten stan absurdalny, wobec niewyrobionej i zmiennej opinii publicznej w poszczególnych państwach, odbiera możność trzymania się stałego kryterjum w ocenie tych lub innych zjawisk. Sytuacja polityczna, pewne posunięcia dyplomatów potrafią przecieżyć w naszych czasach z czarnego zrobić białe, albo przynajmniej szaro-nakrapiane, bynajmniej jednak nie rażąco! Oscylowanie opinii nie wszędzie zakreśla jednakowe odchylenia. Opinia krajów zachodnich jest może stałszą nieco niż np. w Polsce; tam opinia nie potrzebowała czynić tak wielkich skoków od plusa do minusa na korzyść jednej osoby lub myśli politycznej. Tłumaczyć to może należy względnie mniej skomplikowanymi tam warunkami, niż są w Polsce.

Tragizm podobnego stanowiska zawiera w sobie sporą dozę śmieszności, bo oto nie tylko przemalowuje na biało co było wczoraj czarnem, ale jednocześnie popiera się gdzieś indziej to, co się zwalcza namiętnie u siebie. I płynie to nie z braku orientacji,

gdzie jest prawda, a gdzie fałsz, lecz z zasadniczego fałszywego własnego stanowiska. I najgorzej, gdy opinia publiczna złapie siebie na tym fałszu a nie chce wrócić na drogę prawdy i dzięki temu brnie w sprzecznościach co raz to dalej, powodując ostatecznie absolutną anarchję w pojęciach. I gdzież koniec tej anarchji, do czego ona doprowadzi?!

W Polsce, więcej niż w innym państwie przedmiotem „anarchizującym” jest kwestja mniejszości narodowych. Drepce się w tym deptaku bez końca, bez widoku na wyrwanie z niego, bo się chce być logicznym w swojej nielogiczności, bo się chce iść dalej z tym hamulcem, który przecież Polska świadomie nałożyła na siebie, walcząc nawet o jego zdobycie. Zakończenie radykalne dwojakiemy być mogło. Wyrzucenie od siebie mniejszości, albo roztopienie ich we własnej masie. Pierwsze rozwiązanie niemożliwie z racji... no z wielu bardzo racji i drugie znowuż niemożliwe, bowiem objekty istniejącej trudności, nie są czemś martwym, ale są żyjącymi, żywymi organizmami narodowymi. Drog kompromisowych jest wiele, ale i tutaj szkopyły się napotyka, bo uparcie i państwo, i opinia wykręcają się od odpowiedzi: „co daje organizmowi prawo do życia”. A ponieważ państwo, bożek wszechwładny, jest zdania, że ono daje wszystko lub odbiera, a więc i organizm narodowy mniejszości może żyć o tyle, o ile państwo daje mu do tego prawo.

Świat nie pytał się ani też pyta o pozwolenie istnienia u uczonych, czy też polityków. Istnieje, żyje, a więc już jest czemś ponad wszelkie rozumy. Człowiek, albo ludzie mogą coś dodać, ująć z niego, ale rzeczy najistotniejszej świata nie odbiorą — jego istnienia. I życie śmieje się z zarozumiałców, którzy chcieliby wdrzeć się doń i dyktować mu prawa ze siebie wysnute. Ono jest poza ludźmi, a ludzie jego częstką tylko.

Dlaczego istnieje ten robak lub owad — napróżnobyśmy się pytali. On istnieje, może być środkiem dla nas, ale celem w sobie, czy też w życiu, które go do istnienia powołało. I napróżnoby się biedzić i dochodzić, dlaczego ten robak mizerota istnieje, gdy obok niego żyje, i na jego miejscu mógłby się znajdować z powodzeniem cudowny śpiewak wiosenny,

Janusz Radziwiłł.

(*Próba rehabilitacji*).

Historjografia polska bez wyjątku ocenia dzieje W. Ks. Litewskiego, zwłaszcza od czasów Unji lubelskiej, pod kątem widzenia interesów państwa polskiego identyfikowanych z interesami narodu polskiego, co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. Historjografia rosyjska dotąd bardzo mało się interesowała stroną polityczną, badając nader szczegółowo tylko ustrój wewnętrzny i stosunki gospodarcze W. Ks. Litewskiego, przeważnie do czasów Unji Lubelskiej; nie jest zresztą wolną od zabarwienia tendencyjnego. Wreszcie historjografia litewska nie może się jeszcze poszczycić dorobkiem samodzielnym, szczególnie o ile chodzi o czasy późniejsze, po-unjowe. W rezultacie wiele doniosłych i ciekawych momentów z dziejów W. Ks. Litewskiego nie zostało gruntownie i wszechstronnie zbadanych i należycie zbadanych.

Do takich momentów należy przede wszystkim

głośna „zdrada” Janusza Radziwiłła, opisana malowniczo przez Sienkiewicza w „Potopie”, a surowo osądzona przez wszystkich historyków polskich od współczesnego Rudawskiego poczynając a na Kubali kończąc, nie wyłączając nawet apologety Radziwiłła Kotłubaję, który przytacza wprawdzie szereg okoliczności łagodzących, lecz sam fakt przyjęcia protekcji Szwedów potępia bezwarunkowo.

„Zły to obywatel, który w potrzebie opuszcza swoją ojczyznę” — pisze Łukaszewicz o Radziwiłł w swych „Dziejach Kościołów wyznania Helweckiego w Litwie”. Ale czy można zarzucić Radziwiłłowi, że podpisując w r. 1655 akt uznania króla szwedzkiego Karola Gustawa w. księciem litewskim sprzeniewierzył się interesom swojej ojczyzny? Gdyby historia po zbadaniu dokładnem wszystkich okoliczności i pobudek, które skłoniły ks. Janusza wraz z szeregiem dygnitarzy i przedstawicieli szlachty do podpisania tego aktu, orzekła, że interesy W. Ks. Litewskiego nie tylko nie wymagały takiego kroku, ale przeciwnie ucierpiały na tem, można by wtedy potępiać Radziwiłła za brak patriotyzmu, za słabość za uleganie podszeptom wygórowanej ambicji czy obrażonej dumy.

chytry wąż lub potężny król zwierząt. Przed istnieniem ich były możliwości nieskończone istnień podobnych, faktem jest, że z nieskończonych możliwości — te a nie inne się wyłoniły. Tamte możliwe mogły być o wiele piękniejsze, doskonalsze, a jednak ich niema. W tem tkwi wyższość ich nad tamtymi. I nikomu na świecie nie zdają, zdawać nie potrzebują relacji — dla czego istnieją, cała ich wartość i wielkość może polegać tylko na tem że żyją. Czyż jest coś większego nad życie?!.. Czy jest możliwem większe szczęście od świadomego ujęcia własnego istnienia u człowieka, narodu?! Większego nic być nie może na ziemi, bo to jest początek, przyczyna wszystkiego innego.

Naród, gdy poczuł, że jest narodem, sam dla siebie istnieje, a istnieć musi „gdyż wszelką prawdę twórczą człowiek — twórca musi zrodzić w sobie, choćby ją już wielokroć razy przedtem — w przybliżeniu, bo nigdy toż samo — zrodzili inni”. *)

Aby móc istnieć, trzeba tylko istnieć, nie trzeba po temu paszportów w postaci posiadania w przeszłości całego zastępu „wielkich” ludzi, mądrych zarządców, setek wojen z tysiącami ludzi wymordowanych okrutnie i krajem spalonym... Tego nie trzeba, to prawa do życia dać nie powinno, przeciwnie, to było raczej negacją życia, bo przez śmierć do życia idzie się nie często. Śmierć raczej wiedzie za sobą zastępy ponure, dalszą zagładą grożące. Bo naród jest po to, by „odnalazł mimo otaczających go, pelzawych rachub ludzkich, w stosunku do Boga i świata, pełnię ducha swego”. — by mógł „rzec o sobie, jak mógł — by był powiedzieć o sobie Sokrates czy Platon: byłem, jestem i będę jak Nieskończoność”. „Pojęte tak poczucie ideowe narodowości, to potęga nad wszelkie inne to jakby skrót, w stosunku do życia najwinniejszy — pamięci dziejowej i stylu, w jakim rozwinięto się, na podścielisku zwierzęcem, *człowieczeństwo* danej grupy ludzkiej, wyłonionej z rodzonej swej ziemi i rodzzonego swego podniebia tak istotnie a rdzennie, że możnaby o niej powiedzieć, iż poza tą „pamięcią” i poza tym „stylem” — w cywili-

zowanym świecie ludzkim nie *istnieje* zgoła. Istniejąc zaś — sobie i innym nakazać jest władna poszanowanie pełne bytu swego na korzyść polifonii naturalnej kultury ludzkości, złożonej z kultur różnych, jak różne są warunki przyrodzone życia człowieka na ziemi”. *)

Wszyscy ludzie, aczkolwiek podobni do siebie, różnią się nieskończeniem i różnić się muszą, każdy z nich niesie w sobie pierwiastek życia tak ogólnie różnobarwny. Każdy człowiek i naród, by być już wogóle czemś, by być żywym, a raz istnieje — życie ma w sobie — musi być sobą, a nie chodzić w obcej skórce, nie naśladować innych.

Życie istnieje w osobnikach, realizuje się w indywidualności. „Wszakżeż czujemy to nieraz, że nawet w języku własnym nie jesteśmy zdolni wyrazić ściśle, ożywiających nas pojęć. Jakżeż tedy możemy żądać, by świadomość nasza znalazła pełne siebie ujście w utworach, obcych nam z języka i z ducha?”. **) Życie samo daje prawo do życia a z niego będą wpływały już pewne obowiązki — zastrzeżenia, by ono nie zaginęło, by nie zamarło przedwcześnie, by człowiek a za nim i naród znalazł siebie w tonie ogólnym innych narodów. Jest to obowiązek i prawo święte, najświętsze do życia danego organizmu. Objawiać się zaś musi w ukochaniu, miłości siebie we własnym narodzie, jego dążeniach do odnalezienia siebie. Tylko takie umiłowanie własnej narodowości, umiłowanie, które jest i biologiczną koniecznością, konsekwencją samej istoty życia, może dawać gwarancję wykonania zadań, do których powołana jest każda jednostka. Jednostka każda musi przecież odnaleźć siebie, a tu następuje przedziwne połączenie się z narodem — bowiem poznaje siebie poprzez naród a naród poprzez siebie.

Mądrym jest powiedzenie byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, gdzie on stwierdza „że miłość ojczyzny (narodu, ziemi własnej) jest cnotą elementarną, jak miłość domowego ogniska, jak uczciwość lub odwaga. Żaden kraj nie zdziała nic wielkiego dla ludzkości, jeżeli nie dba o własne dobro

*) J. K. Kochanowski „Polska w świetle psychiki własnej i obcej”. Str. 290 — Dalsze cytaty z tegoż źródła.

*) Str. 298.

**) Str. 310.

Ale wszyscy historycy zgodnie utrzymują, że ówczesna sytuacja W. Ks. Litewskiego była niezwykle ciężką. Zajęcie przez wojska moskiewskie niemal całego kraju, poddanie się Szwedom Wielkopolski, ucieczka króla Jana Kazimierza na Śląsk, były to okoliczności, aż nadto usprawiedliwiające Radziwiła do szukania ratunku i pomocy tam, skąd mniejsze groziło niebezpieczeństwo, niż „od tyranji moskiewskiej, jako ze wszystkiego zła najgorszej”. Oczywiście względy osobiste odegrywały tu też pewną rolę: niechęć do króla Jana Kazimierza, niezadowolenie z polityki nietolerancji względem dysydentów, wreszcie daleko sięgające aspiracje rodowe. Ale który z ówczesnych magnatów w Rzeczypospolitej wolny był od możnowładczych popędów? Nie był to jednakże typ pospolitego w owych czasach warchoła, ulegającego podszeptom własnych tylko namiętności. Powodowała nim głębsza myśl, przyświecała mu wyraźna idea polityczna.

Potomek magnatów litewskich, przeciwnych zrazu unji z Polską, a potem, jak np. Lew Sapieha, narzekających ustawicznie na przewagę koroniarzy — wnuk Krzysztofa, ożenionego z dziedziczką najpo-

teźniejszego domu książąt ruskich Katarzyną Ostrożską, synowiec znienawidzonego przez Zygmunta III ks. Janusza, znanego przywódcy w rokoszu Zebrzydowskiego, syn wreszcie ks. Krzysztofa, wojewody wileńskiego, podejrzewanego o ciągłe knowania przeciwko Rzplitej — był ks. Janusz Radziwiłł z urodzenia i tradycji przedstawicielem litewskiego politycznego separatyzmu. „Tak to nas Litwę, w samej Litwie Polacy oprymują!” — wołał w r. 1635 do Opalińskiego, rozdrażniony ciągle umniejszaniem praw litewskich, stary wojewoda wileński. „Przyjdzie ten czas, kiedy Polacy do drzwi nie trafią; przez okna ich wyrzucić będziemy!” wtórował ojcu młody podówczas ks. Janusz.

Dalsze życie i losy ks. Janusza ułożyły się tak, że te odziedziczone niejako dążności separatystyczne nie znikły, lecz zmogły się i spotęgniały. Odczuwali to dobrze współcześni, a król i jego otoczenie nie szczędzili dumnemu Radziwiłłowi podejrzeń i nieufności. Oskarżano go publicznie, że chce Litwę oderwać od Polski, że przy pomocy ks. Siedmiogrodzkiego chce utworzyć udzielne i niepodległe księstwo Litewskie. Król głośno go oskarżał o zdradę i obawia-

i rozwój. Użytecznym członkiem ludzkości może być tylko ten naród, którego istota jest najsilniej przeniknięta ideą narodową i który realizuje najzupełniej prawa swoje, jako naród i obowiązki swe względem współobywateli. Nie stoi to w sprzeczności z uznaniem praw innych narodów lub z pragnieniem ulżenia cierpieniom ludów nieszczęśliwych". Przyszłość pozostaje otwartą, jej nie przesadzamy, do niej przyjdziemy poprzez naród, inna droga normalna jest niemożliwa.

Prawo do życia jest niezrozumianem. Nie dlatego, by było w sobie zawikłanem; nie dlatego, by uznanie tego prawa innemu narodowi groziło rzeczywistym niebezpieczeństwem, ale jest pomijane, zbywane, o ile omawiane — to półgębkiem z racji odchylenia się od prostej drogi życiowej. Nieszczęścią, górowaniem instynktów podłej natury tłamać należy grzech przeciwko życiu nakazom.

Potęgą najmocniejszą, niezbadaną, stojącą ponad rozumem, ale z nim nie będącą w sprzeczności jest owe życie i dlatego ocena przez człowieka wydana co do ewentualnych jego objawów w przyszłości nie będzie zbyt ścisłą. Rzeczą niezaprzeczną jest w niem logiczność, łamiąca wysiłki ludzkie jemu na drodze stawiane. Uznanie tego za pewnik, zastosowanie w rzeczywistości przez narody, starające się często gwałcić te prawa, będzie rzeczą konieczną przyszłości ludzkości. Będzie to jednocześnie początkiem nowej ery, okresu szczęśliwszego od czasów minionych i dzisiejszych.

Ale drogę do nowej ery rozpocząć już należało, niech pomyślą nad tem i ci, którzy dotychczas starają się jaknajmocniej ją dalej odsunąć, boć życie zawsze znajdzie sobie upust, a pocóż ma nieść ono ze sobą śmierć wielu z otoczenia? Życie takie nie wymaga podścieliska, z śmierci innych utworzonego i tylko ludzie potrafią tak je skierować, że zniszczenie może się dokonać.

Dryhwicz.

Wilno jako źródło natchnienia.

Ciekawe studjum porównawcze można by napisać o twórczości poetów polskich, litewskich, białoruskich, a nawet żydowskich i rosyjskich na temat Wilna. Mało bowiem miast może się poszczycić tak bogatą literaturą piękną o sobie.

Poczynając od Sarbiewskiego, który wierszem łacińskim opiewał piękność stolicy Litwy, aż do dni dzisiejszych ciągnie się długi szereg mniej lub bardziej utalentowanych poetów, czasem nawet zwykłych wierszokletów, czerpiących natchnienie z przeszłości historycznej grodu Gedyminowego, z jego poszczerbionych murów, z licznych podań i legend wileńskich, obejmujących rozkochanym lub tęsknym wzrokiem malownicze jego zakątki, pokryte borem wzgórz, piaszczyste urwiska nad Wilenką i wąskie, kręte zaułki śródmieścia.

Ten sentyment, graniczący nieraz z ekstazą religijną, wyraził w prostych, lecz jakże wymownych słowach Syrokomla:

... Stara stolica Gedyminowa
Wilno, pieszczoto pięknej natury,
Pomiędzy gaje, pomiędzy góry
To kwiat, co w dzikim zielsku się chowa
Gdy się na strome wdzierasz urwisko,
Albo brniesz piaskiem drogą pochyłą,
Nigdybyś nie zgadł, że Wilno blisko,
Gdyby twe serce silniej nie biło.
Gdy przed twojemi mignie oczyma
Szczyt pierwszej wieży, pierwszego krzyża,
Czujesz dreszcz święty, ów dreszcz pielgrzyma,
Co się ku miejscu świętemu zbliża ..

I miejscowi i przyjezdni poeci podnosili ten dziwny urok, ten niewysłowny czar, jaki wywiera na każdą wrażliwą duszę stary gród nadwilejski.

Po twych ulicach błędzę zadumany
W starych zaułkach na kamieniach siadam,
Głosem znajomym mówię do mnie ściany
I z duszą murów o umarłych gadam..

śpiewał Or-Ot, zwiedziwszy po raz pierwszy Wilno w r. 1912.

jąc się jego potęgę wydał już w r. 1649 nową ordynację dla wojska litewskiego, która ścieśniała znacznie władzę hetmańską; doszło do tego, że w r. 1654 dla dozoru dwóch komisarzy przy boku hetmana litewskiego wyznaczono.

Nie jest pewnem, czy Radziwiłł nosił się istotnie już oddawna z zamiarem zerwania unji z Polską i ogłoszenia niepodległego państwa litewskiego. Sądząc z pewnych ustępów z jego obszernej korespondencji można raczej przypuszczać, że konkretnego planu podobnego nie miał, ale że w przeciwieństwie do innych współczesnych magnatów litewskich, jako to Pawła Sapiehy, Hlebowicza, Paca, zupełnie wyraźnie uświadamiał sobie odrębność W. Ks. Litewskiego i był tej odrębności najwybitniejszym wyrazicielem — to nie ulega wątpliwości.

Treść układu, podpisanego w Kiejdanach d. 10 sierpnia 1655 r. obustronnie przez panów litewskich i gubernatora Inflant Gabrijela Magnusa de la Gardie, a zredagowanego niewątpliwie przez ks. Janusza, świadczy dodatnio o autorach, o ich wyrobieniu politycznem i zrozumieniu przez nich historycznej

idei, odziedziczonej po Gedyminie, Olgierdzie i Witoldzie.

Na mocy tego układu Litwa bynajmniej nie przechodziła pod panowanie króla szwedzkiego, lecz zawierała nową unję ze Szwecją, przyczem tenże król szwedzki przybierał tytuł w. księcia litewskiego. Akt kiejdański wyraźnie zastrzegał, że „W. X. Litewskie nie będzie wcielone do Królestwa Szwedzkiego, lecz z niem takim sposobem połączone, jak dotąd z Koroną Polską, to jest: aby naród narodowi, Senat Senatowi, a rycerstwo rycerstwu, we wszystkim równe były. Prawa nakoniec, ustawy, zwyczaje i sądy, aby te same pozostały, i wolność wszystkich nienaruszoną była. Chyba, żeby się co zdało odmienić dla pożytku publicznego, za zniesieniem się z J. K. M. i za zgodą naszą. Ażeby takie znaszanie się prędkie i mocne było, prosimy, aby J. K. M. miejsce dla Sejmów, dogodne dla obu narodów naznaczył. Przrzeka nam także J. O. Hrabia J. M., że N. Król Szwedzki wszystkie prowincje utracone przez wojnę do W. X. Litewskiego przyłączy i prawym właścicielom powróci, do czego, W. X. Litewskie staranie i pomoc przyłożyć obiecuje“.

Do wszystkich poetów bez różnicy narodowości przede wszystkim wymownym głosem przemawia przeszłość, którą zresztą każdy wyobraża po swojemu w zależności od swych przekonań i sympatyj.

Inaczej się przedstawia ona w interpretacji Niedziałkowskiej-Dobaczewskiej lub Słońskiego, inaczej u Majronisa, jeszcze inaczej u Janki Kupały i M. Bohdanowicza.

Gdy poeci polscy przeważnie sięgają do skarbnicy pamiątek z czasów filareckich i wogóle porzecznych, Białorusini swe natchnienie czerpią z epoki rozkwitu miasta w wiekach XV i XVI, gdy panowała tu niepodzielnie kultura ruska, a Litwini zagłębiają się w jeszcze odleglejszą przeszłość, gdy Wilno było stolicą wielkich książąt litewskich

*Oto, spójrz tylko! Wilno gmachami
Wśród gór tych siadło szeroko.
Noc — ciemną szatą, jakby dymami —
Skrzyło je!.. drzemie głęboko.
I dokąd sława dziś twa sięga?
Gdzie twe proroki i potęga?
Gdzieś te promienie swe podziało
Któreś wciąż stało
Po Litwie, naszej ojczyźnie?*

wola z uczuciem głębokiego żalu Majronis.

Białoruski znów poeta Bohdanowicz z wielkim talentem oddaje nastrój, jaki wywołuje w nim stare Wilno i wizja dawnego mieszczańskiego życia:

*Cisza tu! Mauczaliwa ustali i śpiąc
U niebie kopuły, bramy, bajnicy i szpicy;
Hruk chady odzinokaj daleka czuwać,
Czasam wiernyja udary zwana zadryżać
I zamauknuć, pamknuusz y ad staroj zwanicy.
Uspomiani majo serca, dauniejszyja dni!
Pa zohadu burmistrza usio, jak należa,
Zaczynili użo wckny, zatuszyli ahni..
Warta wułkoj prajszla.. I nia śpim my adny:
Ja — dy czarny każan szto sznuruje la wieży.*

Nawet poeci żydowscy pałają do Wilna szczerym afektem, widząc w nim „Jerozolimę Golusu”. Z. Szejnur napisał długi poemat p. t. „Wilno”, rozpoczynający się od słów:

*Wilno, babuniu Ty wielka, Ty miasto stłeczne
żydowskie,
Jerozolimo Golusu, pociecho wschodniego Narodu!
Twoja korona łatana, — dach ni to starej
bożnicy, —
W oczach Twych wnuków wznioślejsza niżli złoczone kopuły...*

A i współczesne Wilno, różne przejawy jego życia, różne momenty w dziejach ostatniej doby, rewolucja, wojna, zmiany rządów uwiecznione zostały w szeregu utworów poetyckich, przeważnie wskutek swej aktualności zabarwionych wyraźną tendencją.

Osobny znów rozdział stanowi twórczość ludowa, która również nie jedną pieśń poświęciła stolicy rozległych ziem litewsko-białoruskich.

Opracowanie gruntowne całego tego obfitego i niezmiernie różnorodnego materiału było by wdzięcznym zadaniem dla historyka literatury.

W artykule niniejszym nie kusimy się nawet o pobieżne jego wyzyskanie. Chcemy tylko zwrócić uwagę na ciekawy temat, poruszony częściowo w ogłoszonych niedawno przyczynkach: „Wilnia u białoruskiej literatury” A. Nowiny (Studenckaja Dumka 1925. Nr. 5) oraz „Vilnius lietuvui dainose”. J. B. Birsztonas’a (Lietuvui Tauta 1925).

L. A.

Legenda o Ger-Cedeku w świetle badań naukowych.

Do grodu Gedyminowego przywiązanych jest mnóstwo legend. Jedną z najbardziej głośniejszych jest legenda o prozelicie Walentynie Potockim (Ger Cedek), który miał pochodzić ze słynnej polskiej rodziny magnackiej hrabiów Potockich.

Dotychczas legenda ta naukowo zbadaną nie została.

W roku ubiegłym profesor Wszechnicy Wileńskiej dr. Teofil Modelski zainicjował w seminarjum historycznym badania, dotyczące wspomnianej legendy, które powierzone zostały absolwentowi Uniwersytetu p. Ch. Eizenbergowi.

Trzeba przyznać, że warunki powyższe były niezmiernie korzystne dla kraju, pustoszonego wówczas przez najazd moskiewski. Szwecja mogła podyktować o wiele twardsze i wypadłoby je przyjąć, bo z dwoma naraz wrogami Litwa o własnych siłach walczyć nie mogła. Wielkopolska poddała się Szwedom bez żadnych zastrzeżeń, mimo, że sytuacja jej nie wymagała wcale tak rozpaczliwego kroku. Reprezentant Wielkopolski Krzysztof Opaliński nie mógł przytoczyć na swe usprawiedliwienie żadnej głębszej racji, żadnej szerszej idei, prócz osobistej urazy do króla i możnowładczej pychy. Tam była istotna, zasługująca na bezwzględne potępienie, zdrada swego państwa i swego narodu.

Jednakże historycy polscy, dziwna rzecz, na ogół traktują z większą pobłażliwością Opalińskiego, niż Radziwiła, uważając pierwszego jedynie za warcholę, którego wybrzyk, — że się tak wyrazimy — nie mógł zaważyć na losach państwa; drugiemu zaś nie mogą widocznie wybaczyć wskrzeszenia zamierającej już idei samodzielnego W. Ks. Litewskiego, jako godzącej w sam ustrój państwowy a więc niebezpiecznej i szkodliwej z punktu widzenia polskiej racji stanu.

Bezstronny wszakże historyk, oceniający postępek ks. Janusza Radziwiła obiektywnie, będzie musiał poddać sumiennej rewizji ten tendencyjny pogląd, panujący w dziejopisarstwie polskim i dojść do wniosku, że interesy W. Ks. Litewskiego były reprezentowane przez najwyższego jego dostojnika, hetmana i wojewodę wileńskiego w owym krytycznym czasie, z godnością, a bronione tak, jak mu sumienie obywatelskie i rozum polityczny nakazywały.

W oparciu się o potęgę szwedzką widział Radziwił jedyny ratunek dla swej ojczyzny, opuszczonej i wystawionej na ustawiczne najazdy od wschodu, i nie mianem zdrajcy piętnować go należy, lecz przeciwnie uznać w nim wypadła gorliwego patriotę i niepospolitego statystę, chociaż niefortunnego może polityka.

Oskarżano ks. Janusza, że kierowały nim wyłącznie osobiste pobudki, wśród których nienawiść do Jana Kazimierza zajmowała pierwsze miejsce. Że oskarżenie to było niesłusznym, dowodzi następujący ustęp z układu kiejdańskiego: „Wojska nasze wszystkie obiecujemy połączyć z siłami Królewskimi Szwedzkimi, ilekroć z rzeczy i potrzeby i wspólnej rady

W listopadzie r. b. na 4-ch posiedzeniach seminaryjnych wobec 130 słuchaczy p. Eizenberg przedstawił częściowo wyniki rozpoczętych badań.

Z natury rzeczy badania musiały się rozpaść na 2 części: 1) zgromadzenie tekstów legendy i literatury o niej, oraz 2) badania archiwalne.

Zgromadziwszy materiał, który znalazł się w słynnej Bibliotece wileńskiej im. Straszuna, Bibliotece Uniwersyteckiej i u osób prywatnych, oraz rozpoczynając badania w archiwum głównym państwowym w Wilnie i Warszawie i archiwum miejskim w Wilnie, referent doszedł do następujących wniosków:

W chwili obecnej znane są trzy teksty drukowane, a mianowicie: 1) tłumaczenie polskie z języka hebrajskiego, wydrukowane w 3-cim tomie „Wilno od początku jego do r. 1750” J. J. Kraszewskiego z roku 1841, 2) tekst hebrajski, wydrukowany w Johanisburgu (w Prusach Wschodnich, gdzie drukowane były książki niedozwolone w zaborze rosyjskim) w r. 1862 p. n. „Gerej Cedek” (Sprawiedliwi nawróceni), 3) tekst hebrajski, będący w posiadaniu profesora D. Magida (bibliotekarza działu judaistycznego w Cesarskiej Bibliotece w Petersburgu).

Porównyując te teksty można w ogólnych zarysach podać szkielet legendy, która we wszystkich tekstach brzmi prawie jednakowo, a mianowicie: w r. 1719 lub 1749 żył w Polsce magnat (Dux) Potocki, który wysłał swego syna na studia do Paryża. W tym że czasie panowie wileńscy wysłali na studia do Paryża młodego Zarembe, pochodzącego z biednej szlachty Żmudzkiej.

Poznawszy podstawy judaizmu, Potocki i Zaremba przysięgli sobie wzajemnie, że przejdą na judaizm, co też Potocki niezwłocznie uczynił, wyjeżdżając w tym celu do Amsterdamu. Zaremba zaś wrócił do kraju i ożenił się z córką hetmana Tyszkiewicza w Wilnie.

Doznawszy wyrzutu sumienia z powodu niedotrzymania przysięgi, Zaremba wyjechał z żoną i synem swoim do Amsterdamu, gdzie za przykładem Potockiego przeszli na judaizm i udali się do Palestyny.

Inaczej zupełnie ułożyło się życie drugiego pro-

zelity. Z Amsterdamu Potocki wrócił na Białoruś i w małym miasteczku Ilji pędził żywot bogobojnego Żyda. Z powodu pewnego nieporozumienia krawiec Joszke zadenuncjował prozelitę Potockiego przed władzami. Odbył się sąd w Wilnie i w drugim dniu Zielonych Świąt spalono go na stosie niedaleko Góry Zamkowej.

Z porównania różnych tekstów i literatury o nich referent doszedł do wniosku, że najprawdopodobniej źródłem dla tych tekstów był może ów oryginał hebrajski, o którym Kraszewski mówi że „nabył go na wagę złota” *).

To nie wyklucza, że równocześnie mógł istnieć drugi oryginał lub odpis w języku hebrajskim lub żydowskim. (W ostatnich czasach znaleziono rękopis w języku żydowskim, zawierający wspomnianą legendę i pochodzący prawdopodobnie z początku 19-go wieku).

Na podstawie tekstów legend i literatury, oraz rozpowszechnionych w Wileńszczyźnie i w miasteczku Ilji ustnych podań p. Eizenberg doszedł do wniosku, że rozporządzając posiadanym materiałem nie można z pewnością twierdzić, czy fakt przejścia prozelity Potockiego istotnie miał miejsce. Natomiast ów materiał, a zwłaszcza podania ustne, każą przypuszczać, że rzeczona legenda ma za podstawę jakiś fakt historyczny, bliżej dotychczas może nieznany.

Referent bowiem we wstępie do referatu wskazał, że z powodu nietolerancji religijnej, poczynając od wojen kozackich i kończąc na czasach Stanisława Augusta, wypadki herezji i kary za nie były możliwe. Na konkretne jednak wyniki należy poczekać, dopóki poszukiwania archiwalne nie zostaną zakończone.

Recenzja z referatu, odczytana przez p. Kona, wykryła jedynie drobne usterki, zawarte w referacie i nie przyczyniła się do wyświetlenia samego zagadnienia.

Dyskusja nad referatem była bardzo ożywiona.

*) Wilno. Tom III, str. 183:

„Rękopis oryginalny nabyłem na wagę złota a może drożej nawet jeszcze, zmuszony zaręczyć, iż nie wydam od kogo mam — tłumaczony z hebrajskiego za pomocą p. Alexandra Ellenboga. Zbyt wolne kawałki musieliśmy wypuszczać. Pisany czysto po hebrajsku”.

wypadnie, byleby tylko nie przeciwko Królowi i Królestwu Polskiemu”. Czyż tak postępuje obrażony i zawzięty magnat, czy tego rodzaju zastrzeżenia poczynili Opaliński i Radziejowski, występujący do walki z własnymi nawet rodakami?

Również i dbałości o interesy swych współwyznawców i wogóle dysydentów nie posuwał Radziwił aż tak daleko, by mogła ona oburzyć większość katolicką. Układ kiejdański zastrzega, aby „przywileje, prawa, swobody i zwyczaje dóbr i osób wszystkich duchownych jakiegobądź religii, a najbardziej Rzymsko-Katolickiej nienaruszenie zachowane były”. Warunek ten jest zupełnie zrozumiały, skoro widzimy pod aktem podpisy biskupa żmudzkiego Parczewskiego i administratora diecezji wileńskiej Białozora, ale pozyskanie tych właśnie dostojników kościelnych świadczy o zręczności politycznej Radziwiła i niemałej popularności jego koncepcji w społeczeństwie.

Planom ks. Janusza nie danem było się urzeczywistnić. Wypadki poszły inną drogą, niż można było przypuszczać w chwili zawierania paktu ze Szwedami. Zmieniły się konjunktury międzynarodowe, król powrócił do Polski i władzy, niechętni Radziwiłowi

wielmoże litewscy z Sapiehą na czele opowiedzieli się przeciwko niemu i związkowi Litwy ze Szwecją. Rychła zresztą śmierć samego twórcy traktatu kiejdańskiego uczyniła go nierealnym.

W dziejach wszakże W. K. Litewskiego epizod ten posiada wybitne znaczenie. Na tle powszechnej wówczas mierności i pospolitości postać Janusza Radziwiła zarysowuje się niezwykle plastycznie. Dzięki niemu ożyła znów idea samodzielności państwowej, zanikająca pod wpływem prądów unifikacyjnych, jako naturalnego wyniku asymilacji kulturalnej sfer szlacheckich. Idea ta ujawni się później nieraz w momentach przełomowych: podczas insurekcji Kościuszkowskiej, wojen napoleońskich, powstania styczniowego, znajdzie swój wyraz w projekcie autonomji Litwy i Białorusi po r. 1905, słabem echem nawet się odezwie w słynnej proklamacji Piłsudskiego z r. 1919.

Stanowisko ks. Janusza odpowiadało naturalnym tendencjom rozwojowym kraju i jego zasługą niezaprzeczoną pozostanie głęboka przenikliwość, która potrafiła te tendencje wyczuć i dać im odpowiedni wyrz.

Karol Waga.

Usiłowano aktualizować stosunki polsko-żydowskie, przedstawione w legendzie, do czego przyczynił się niejednorodny skład słuchaczy pod względem narodowościowym.

Należy z uznaniem podnieść obiektywizm, ujawniony w całej pełni przez profesora Modelskiego, który nie dopuścił do tego, ażeby dyskusja na temat naukowy była skierowana na tory wyznaniowo-narodowe.

Replika p. Eizenberga i zamknięcie dyskusji przez prof. Modelskiego ma się odbyć na ostatnim seminarjum przedświątecznym.

Niewłaściwie postąpił „Wilner Tog”, który zamieścił stronnice sprawozdanie, mające na celu fałszowanie recenzenta.

Kwestja prozety Potockiego była przedmiotem dyskusji literacko-teatralnej w związku z wystawieniem dramatu pisarza żydowskiego A. Kacyzny p. t. „Der Dukus” (Dux) w teatrze żydowskim w Warszawie i Wilnie.

Dramat ten oparty jest częściowo na legendzie, omawianej w niniejszym artykule oraz na romansie historycznym w języku żydowskim p. n. „Hrabia Potocki”. Dość wyraźnie występuje w dramacie tym świat polsko-szlachecki i żydowsko-pachciarski z owych czasów.

Kwestja legendy i dramatu była też przedmiotem referatów, jakie p. Eizenberg wygłosił w Wilnie i Warszawie.

n.

Z mego notatnika.

Turniej poetycki.

Autor bezimiennej przedmowy do dodatku literackiego „Kurjera Wileńskiego” pokłada wielkie nadzieje w uniwersytecie wileńskim, utrzymując „że wskrzeszenie wszechnicy Batorowej otworzyło warunki dla rozwoju Wilna w kierunku jego przedstuletniej wagi i znaczenia”. W twierdzeniu tem jest duża doza optymizmu. Jak dotąd uniwersytet zadziwiająco nikłą rolę odegrał w życiu kulturalnym Wilna. Można powiedzieć, że uniwersytet sobie, a społeczeństwo sobie. Zaledwie garstka profesorów utrzymuje kontakt bliższy ze społeczeństwem i interesuje się sprawami, wykraczającymi poza obręb związanych z ich zawodem obowiązków lub wynikającej z chęci zrobienia kariery czy pozyskania taniej popularności działalności na arenie publicznej.

A już żeby wyjrzeć poza środowisko polskie, zetknąć się z przedstawicielami innych narodowości, poznać kraj i jego ludność, odczuć i zrozumieć jego właściwości i odrębny charakter — o tem, z nielicznymi wyjątkami, mowy niema.

Za przykładem profesorów i młodzież również wykazuje mało inicjatywy i szerszych aspiracji. W życiu codziennym nie znać zupełnie jej obecności w mieście. Podczas rozmaitych uroczystości i parad, zwłaszcza oficjalnych, występują mniejsze lub większe grupy studenckie ze sztandarami i wstęgami, w cudacznych różnokolorowych czapeczkach, lecz ogół akademicki jest jakiś szary i bezbarwny. Nie zdradza młodzieńczej ruchliwości, nie skłonny jest do uniesień i szlachetnych odruchów, nie bije zeń ten zapał i pęd, który ongiś kazał mierzyć siły na zamiary. Żadnej samodzielnej myśli, żadnych oryginalnych poczyniń.

Nic też dziwnego, że pomysł turnieju poetyckiego, który się zrodził w gronie akademików, studujących literaturę polską, wywołał ogólne zaciekanie i nawet sensację — tak to było niezwykle i tchnęło świeżością w atmosferze powszechnej depresji duchowej, którą tak świetnie scharakteryzowała jedna ze współzawodniczek turnieju, znana już poetka p. Niedziałkowska-Dobaczewska:

Jakoś szaro, jakoś pusto, jakcś nudno,
choć życie przyspieszonym niby tętnem drga
Niby tłumno na ulicach, a bezludno,
bo twarz każda, choć znajoma, a nie ta.
Pozmieniali się ludziska. No, to trudno,
wszystkie burze przeszumiały. Trzeba jakoś żyć.
Odbudowa i reformy. Pilka nożna.
Na dnie duszy pokutuje myśl ostrożna:
„Jakoś to inaczej wszystko miało być”.
Przemęczenie, znerwowanie. Pewnie — pewnie —
takie troski dokuczliwe, pelzające,
dni powszednie ani zimne, ni gorące,
jednostajnie odbarwione w popielaty cień.
Aż się nagle, w tajemnicy, zrobi rzewnie
za latami przedwojennych „ikarowych śnień”.
Czas odetchnąć — Pozrzucaliśmy obrożę,
a wciąż jeszcze coś się wikła. Czegoś brak.
Może jutro będzie lepiej. Może.
Tak — tak.

Ale był to też jedyny utwór, świadczący o głębszej myśli, o wczuciu się poety w życie, o niezadowoleniu z dnia dzisiejszego, dążeniu do lepszego jutra.

Reszta, nie wyłączając nagrodzonych, stanowi stek mniej lub bardziej udatnych frazesów, mniej lub bardziej gładkich rymów, o mniej lub bardziej wyszukanej formie i banalnej treści. Był to turniej poetów wileńskich tylko z nazwy. Twórczości odrębnej, samodzielnej, będącej odbiciem odrębnego podłoża etnicznego i kulturalnego turniej nie zaprezentował wcale.

Jest to wynikiem naturalnym oderwania się młodzieży od gruntu historycznego i wychowywania się jej w atmosferze sztucznej, pod wpływem zapożyczonych, a nie przetrwionych i nie przystosowanych do miejscowych warunków dążeń i wyobrażeń.

Naleciałość i naśladownictwo — oto jak można lapidarnie scharakteryzować plon turnieju poetyckiego.

Oczywiście jednak lepiej niech młodzież imituje Tetmajera i Staffa, niż żeby miała wierzcąc nogami w pilkę i węszyć wszędzie nieprawomyślność narodową. Ale literatura wileńska odrodzi się tylko wtedy, gdy młodzi autorzy nawiążą urwaną nić tradycji z twórczością Syrokomli, Chodźki, Kraszewskiego i zapoznają się z poezją i prozą współczesną litewską i białoruską.

Licz.

Bibliografia.

Alachnowicz Franciszak. *Dryhwa*. Dramatyczny eskiz u 6-ioch abrazoch. Wilnia 1925.

Świeżo opuścił prasę drukarni „Lux” nowy utwór Fr. Alechnowicza, ochrzczony przez niego bardzo trafnie „Dryhwa”. Rzekłbyś w pierwszej chwili: białoruskie „Na dnie”. Bliższe jednak wniknięcie w treść utworu wykazuje znacznie więcej różnic niż podobieństw, które są tylko zewnętrzne.

Autor przeniósł tak typową dla krajobrazu białoruskiego nazwę dryhwy w świat „ludzkiej komedji”, określając tem mianem pełną wysoce szkodliwych, trujących wyziewów trzeciorzędną restauracyjkę w jednym z ciasnych zaułków Wilna. Jedni w tej dryhwie już ugrzęźli po pas, drudzy do niej wpadają na naszych oczach, a tylko bardzo nieliczni, powaleni lepkiem błotem, jakoś wydobyć się z niej umieją. Mniej więcej taki stan rzeczy zastajemy w pierwszym obrazie szkicu dramatycznego, który w swym ciągu dalszym da nam mocno realistyczny pokaz szamotania się tych mieszkańców w coraz głębiej pogrążającej swe ofiary dryhwie.

Panuje tu plugawy słowiański Bachus, wypędek Olimpu; jego głowy nie zdobi żaden wieniec. Towarzyszy mu nieraz zwulgaryzowana Wenera. Strumieniem płynie tu nie boski trunek winnic greckich, lecz białoruska *barełka*, torująca drogę do najintymniejszych przybytków istoty niewieściej. Alechnowicz maluje pijaków z kliniczną dokładnością, nie wpadając jednak nigdy w gruby naturalizm. Dobry smak zatrzyma go zawsze w porę tam, gdzie bardzo łatwo byłoby wyrzec jakieś słowo odrażające lub położyć rys trącający już cynizmem. Bardzo tedy udały się autorowi typy pijaków tak skończonych, jak i tych, których ratunek jest jeszcze możliwy. Sądzę, że zato mniej starannie opracował Alechnowicz główny kobiecy typ — Mańkę, którą zbyt już łatwo i tanio zdobywa Michałka, może najbardziej czarny charakter tego utworu.

Najnieszcześniejszy ze wszystkich bohaterów tego szkicu, Hałubouski przypomina niekiedy typy Dostojewskiego (np. Marmieladowa...). Przez jego usta, wraz z odorem wódczanym, odzywa się do czytelników, resp. słuchaczy, białoruski *Weltschmerz*. Głęboko rzewnym jest jego przedśmiertny zwrot do Boga, jego modlitwa, jego *rubel na imszu*... Mocny kontrast umiał tu stworzyć Alechnowicz, przeciwstawiając przeświatlającej się w tyglu cierpień i poniżenia duszy Hałubouskiego epizodyczną postać chuligana Tadorki. Ten obiecujący kandydat na zbrodniarza, dostatecznie rekomenduje siebie odmową wypłaty rubla: *Na swiatoje nikoli!*

Rzecz jest sceniczna i pełna plastyki. Postacie *byłych ludzi* narysowane wiernie, a dialogi płyną wartko.

Powoli, lecz stale wzrasta białoruska twórczość dramatyczna. Talent Alechnowicza znacznie ją powiększy, jako że młody a płodny. Trochę może dziwić tylko ta okoliczność, że nie pilno mu wcale do podjęcia choć raz próby przedstawienia w dramacie nierównie ciekawszego niż powyższy tematu — przezwyciężenia przez jednostkę otaczającej ją dryhwy. Zapewniam go, że złotymi literami wpisałby swe nazwisko do historii odrodzenia białoruskiego, dając mu choć jeden psychologicznie wierny obraz zwycięstwa światła nad ciemnością. Chciałoby się na tej drodze spotkać się jeszcze raz np. z Mańką z *Dryhwy*, której chłopski zdrowy organizm nie poddał się działaniu trucizny, a dusza mimo wszystko przeżyte nie spodiła się.

Dryhwa wyszła w świat nakładem Wydawnictwa Biełar. Czas. Rady. Wydana starannie. Na okładce byłby bardzo na miejscu widoczek błot Pińskich o pełnych rdzawej wody a czyhających na człowieka dryhwach.

ex.

Mira. *Lietuviu literaturos istorja*. Kaunas 1925 „Dirvos“ B-ves leidinys.

Rozwijający się coraz bardziej ruch umysłowy wśród społeczeństwa litewskiego kusi niektórych pisarzy, przeważnie pseudohistoryków, do napisania podręcznej historii literatury litewskiej. Skusił on niejako Mirę, który, chcąc widocznie dać treściwy zarys literatury litewskiej, opracował ją na sposób bibliograficzny, dodając tylko do pewnych rozdziałów krótkie ustępy bezkrytyczne, powtarzając za panią matką to, co powinno być dawno zapomniane, a tam gdzie autor stara się być samodzielnym, szafując słowami: socjalne stosunki, burżuazja i temu podobne określenia przy literaturze wieku XVIII A w rozdziale 1863—64 r. „powstanie i zabronienie druku” spotykamy się z nazwiskami Bakunina, Hercena, Engelsa i innymi. Powinien wreszcie wiedzieć autor, że powstanie styczniowe na literaturę litewską miało wpływ pośredni, nieściśle jest twierdzenie autora, że powstanie to w Polsce rozpoczęli mieszczenie. W tym sensie sporo spotykamy uogólnień, które, uważam za zbytczne wszystkie przytaczać.

Metodyczne opracowanie książki również jest słabe. Książka p. Miry nie może być podręcznikiem, a jako vade-mecum dla studentów (!) jest niepoważna.

Całość sprawia wrażenie, że ma się przed sobą nieudolnie ułożony katalog dobrej księgarni.

J. Gabrys. *Lietuviu literaturos apžvalga*. Klaipėda „Rytas“. (Bez roku).

Znany podręcznik literatury litewskiej Gabrysa ukazał się w drugim uzupełnionem i poprawionem wydaniu. Przegląd literatury litewskiej — taki jest tytuł — ma już wyrobioną opinię, że jest bardzo obfity w surowy materiał, którego autor nie zdołał należycie i samodzielnie opracować. „Przegląd” Gabrysa przeplatany jest obszernymi wypisami, a to zaliczyć należy do dodatnich cech książki. W tekście jest 6 ilustracji, przedstawiających stare druki litewskie.

Wł. Sak

OD ADMINISTRACJI.

Prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na rok przyszły—1926, celem umożliwienia nam uregulowania nakładu.

Prosimy również uprzejmie wszystkich zalegających w opłacie za czas ubiegły o uiszczenie należności.

TREŚĆ NUMERU: Przeciw prądowi. — *Dryh-wicz*. Prawo do życia. — L. A. Wilno jako źródło natchnienia. — n. Legenda o Ger-Cedeku w świetle badań naukowych. — Licz. Z mego notatnika. — Bibliografja. Odcinek. — K. Waga. Janusz Radziwił.

071570.

LIETUVOS MOKSLŲ AKADEMIJOS BIBLIOTEKA



002 00185470 5



Lietuvos Mokslų Akademijos

BIBLIOTEKA

071570/1921-
1925